MATERIAŁY, INFORMACJE

Leszek Cyrzyk

U ZARANIA TOWARZYSTWA PRZYJAŹNI POLSKO-CHIŃSKIEJ

Niedawno minęło 50 lat, odkąd powołano do życia Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Chińskiej (TPPCh). Rocznica ta przeszła niemal niezauważona. A przecież niezależnie od przemijającej mody i zmiennych koniunktur powstanie TPPCh było w swoim czasie wydarzeniem znaczącym. Dzieje TPPCh nie doczekały się do tej pory żadnego całościowego opisu, drobne przyczynki są rozproszone i trudno dostępne, generacja pamiętająca zaranie Towarzystwa szybko odchodzi w niebyt.

Nieliczni, którzy jeszcze dziś chcą upatrywać początków TPPCh w oddolnej inicjatywie społecznej, chętnie powołują się na pomysłodawców z Trójmiasta, którzy już od początku dekady lat 50. XX w. współpracowali z Chińską Republiką Ludową poprzez tam usytuowane Chińsko-Polskie Towarzystwo Okrętowe „Chopolbrok”, Polskie Linie Oceaniczne, wreszcie firmę spedycyjną C. Hartwig. Pamiętamy, że ta wczesna polsko-chińska współpraca wynikała z ówczesnych uwarunkowań geopolitycznych i gospodarczych w związku z próbami izolacji ChRL na arenie międzynarodowej i napięciem w cieśninie Tajwanu. Śmiem twierdzić, że powołanie do życia TPPCh w maju 1958 r. w Warszawie było tylko ucieleśnieniem uprzedniej decyzji politycznej. Wszak obowiązywała wówczas sztywna zasada – rząd rządzi, zaś partia kieruje. Wobec takiej zasady wszelkie samorządne inicjatywy społeczne niewiele znaczyły.

Zwołany na 17 maja 1958 r. do Warszawy pierwszy założycielski ogólnokrajowy Zjazd TPPCh był formalnością. Na prezesa Zarządu Głównego wybrano desygnowanego przez władze partyjne członka Biura Politycznego KC PZPR Stefana Jędrychowskiego, a na sekretarza generalnego ówczesnego prezesa Zarządu wydawnictwa „Książka i Wiedza” Juliusza Burgina. Równolegle taką samą odgórną

decyzją powołano do życia w Pekinie Towarzystwo Przyjaźni Chińsko-Polskiej. Na jej czele stanął ówczesny minister kultury i sztuki ChRL Shen Yanbing, zapewne bardziej znany pod literackim pseudonimem Mao Dun. Późniejsze pomniejszanie roli i znaczenia TPPCh dokonywało się poprzez obniżanie rangi jej prezesa – od szczybla Biura Politycznego poprzez szczebel rządowy do niższych szczebli. W Chinach Towarzystwo Przyjaźni Chińsko-Polskiej utopiono w konglomeracie różnych towarzystw przyjaźni między narodami.

Odnoszę wrażenie, że sama idea zbliżenia polsko-chińskiego zrodziła się w klimacie postalinowskiej odwilży. Przebiegający w Polsce proces odwilży obserwowałem na odległość z Pekinu. Październikowy przełom 1956 r. poprzedzał krótkotrwały okres liberalnych wystąpień prasowych. To w tym czasie organ Związku Młodzieży Polskiej „Po prostu” przekształcił się z powszechnie pogardzanego tygodnika w atrakcyjne, szturmem zdobywające nowych czytelników wydawnictwo prasowe. Pamiętam, jak niewielka grupa Polaków w Pekinie wykupywała w pekińskim Międzynarodowym Klubie Prasy i Książki każdą polską gazetę, jaka tam pojawiała się. Pamiętam częste i gorączkowe wizyty w polskiej ambasadzie w Pekinie tylko po to, aby zdobyć tam jakąkolwiek polską gazetę. Proces liberalizacji w Polsce zbiegł się z proklamowaniem w Chinach polityki *niech rozkwita sto kwiatów, niech współzawodniczy ze sobą sto szkół myślenia*. Twórcy tej polityki musieli patrzeć na przemiany w Polsce z sympatią i zaciekawieniem.

Obserwatorzy sceny politycznej zwrócili wówczas uwagę, że organ KP Chin „Renmin Ribao” był jedynym organem wśród tzw. bratnich partii, który nie przedrukował artykułu moskiewskiej „Prawdy” na temat antysocjalistycznych wystąpień na łamach prasy polskiej, traktowanego jako prolog do mającej później nastąpić „interwencji w obronie socjalizmu w Polsce”. Komentatorzy polityczni wyciągali stąd wnioski, że Chiny były przeciwne interwencji zbrojnej w Warszawie, czego nie uniknął Budapeszt. Obracam się w sferze domysłów, ale jednocześnie zaświadczam, że były to wówczas odczucia dość powszechne. W Polsce, która zrywała radykalnie z ortodoksją stalinowską, postawa Chin wpłynęła na wyraźny wzrost zainteresowania tym krajem oraz wzrost nastrojów sinofilskich. To zapewne w tym klimacie zrodziła się idea powołania do życia stowarzyszenia, które będzie działać na rzecz poszerzania nikłej przecież wiedzy społeczeństwa polskiego o Chinach oraz umacniania więzów przyjaźni z krajem, z którym Polska nigdy nie weszła na ścieżkę wojenną i nie miała żadnych porachunków.

Uchwalony na zjeździe założycielskim statut TPPCh stwierdzał, że *celem Towarzystwa jest pogłębianie braterskiej przyjaźni polsko-chińskiej przez zaznajamianie społeczeństwa polskiego z bogatą kulturą chińską, historią i tradycjami narodu chińskiego, jego walką narodowowyzwoleńczą oraz osiągnięciami Chińskiej Republiki Ludowej w dziedzinie politycznej, gospodarczej i kulturalnej*. A zatem

wytyczone cele statutowe Towarzystwa otwierały szerokie pole do działania. Ograniczenia wynikały nie tyle ze statutu, ile z ewolucji politycznej obu krajów. Polityka „stu kwiatów” miała w Chinach bardzo krótki żywot. Już w 1957 r. proklamowano w Chinach tzw. Wielki Skok, który zakładał dośnięcie Wielkiej Brytanii w produkcji ogólnej w ciągu 15 lat. W rok później ogłoszono poprawkę – w ciągu 15 lat lub mniej! Droga do tego celu miała być gruntowna przebudowa struktury społecznej, oparta na tzw. komunach ludowych zarówno na wsi, jak i w mieście. Politykę „stu kwiatów” zastąpiła polityka tzw. „linii mas”, która miała być w przyszłości podstawowym źródłem zapasu twórczego mas ludowych. Istotą tej polityki były tzw. dwa udziały: udział robotników w zarządzaniu produkcją oraz udział kierowniczej kadry w pracy fizycznej. Nie wiem, jak realizowano udział robotników w zarządzaniu produkcją, ale wiem, jakie były skutki udziału kadry kierowniczej w pracy fizycznej. Zwyczajnie, liczne rzesze inteligentów i studentów wyższych uczelni wysłano na wieś do komun ludowych, aby tam umacniali swoje kręgosłupy w pracy fizycznej. Niejeden z zesłańców po takiej kuracji miał na całe życie złamaną karierę zawodową.

Jest rzeczą zrozumiałą, że Polska, która przy szerokim poparciu społecznym dopiero co zerwała ze stalinowskim dogmatyzmem, nie mogła szukać natchnienia w polityce „linii mas”. Zrozumiałe jest też, że kraj, który u siebie zahamował procesy kolektywizacji gospodarstw chłopskich, nie miał powodu, by szukać w Chinach wzorców rozwoju poprzez komuny ludowe. A zatem dni prosperity TPPCh były z góry policzone. Przypadały one na lata 1958–1963. W tym okresie Towarzystwo wniosło niemały wkład do realizacji przynajmniej jednego ze swoich celów statutowych, do „zaznajamiania społeczeństwa polskiego z bogatą kulturą chińską, historią i tradycjami narodu chińskiego”. Dorobek tych niespełna sześciu lat jest znaczący i żaden badacz stosunków polsko-chińskich, jeśli zechce wykazać swoją rzetelność, nie będzie mógł w przyszłości przejść obok tego dorobku obojętnie.

TPPCh kojarzy się nieuchronnie z podobną organizacją mającą umacniać braterskie więzi między narodami, mianowicie z Towarzystwem Przyjaźni Polsko-Radzieckiej (TPP-R). Otóż istniały zasadnicze różnice między tymi stowarzyszeniami. TPP-R, powołane do życia jeszcze przed zakończeniem drugiej wojny światowej, było „stowarzyszeniem wyższej użyteczności”, posiadało swój określony w statucie organ prasowy, emblemat organizacyjny, a także sztandar, który mogły również posiadać jednostki organizacyjne Towarzystwa. Serwilizm pobrzmiwał już w samym definiowaniu celów i zadań TPP-R. Celem było *pogłębianie wśród społeczeństwa polskiego zrozumienia [!] doniosłości braterstwa polsko-radzieckiego sojuszu wynikającego z rewolucyjnych i wyzwolenческих walk oraz braterstwa broni z okresu walk z hitlerowskim najeźdźcą*. Celem było również *upowszechnianie historycznego znaczenia wkroczenia Polski na drogę socjalizmu i roli ZSRR*

w utrwalaniu naszej niepodległości. TPPCh natomiast, w świetle statutu, było tylko „osobą prawną”. Realizacja celów i zadań zakładała zwyczajowe dla wszystkich stowarzyszeń środki działania, jak odczyty, pokazy filmowe, pogadanki, wystawy, koncerty i imprezy artystyczne, ale obok nich także zakładanie klubów i czytelni, rozwijanie działalności wydawniczej i prasowej, wreszcie współpracę przy realizacji wymiany kulturalnej między PRL a ChRL oraz współpracę z instytucjami i organizacjami społecznymi w zakresie swej działalności.

Udany, dynamiczny start w 1958 r. zawdzięczało TPPCh zapewne nie tylko talentom organizacyjnym sekretarza Zarządu Głównego Janusza Sokołowskiego oraz wysokiemu partyjnemu protektoratowi, ale także odmiennej od TPP-R percepcji społecznej nowego stowarzyszenia. TPPCh przynosiło powiew świeżości do zastanych, skostniałych struktur ówczesnego życia społecznego. Nie może zatem dziwić, że po niespełna rocznej działalności Oddziały Wojewódzkie TPPCh istniały już we wszystkich 17 miastach wojewódzkich. Trudno po upływie 50 lat zrekonstruować bez dostępu do zasobów archiwalnych Towarzystwa wszystkie ówczesne dokonania, ale skalę dokonań może zilustrować fragment Kroniki TPPCh, opublikowany w numerze 8 z 1960 r. miesięcznika „Chiny”. Kronikarz informuje o dokonaniach 1959 r., pierwszego pełnego roku istnienia TPPCh, i wylicza różnorodne imprezy całkowicie poświęcone Chinom: *W okresie sprawozdawczym eksponowano na terenie wszystkich województw ogółem 73 duże wystawy i 222 małe wystawy. Wygłoszono 1262 odczyty. Sporządzono 977 fotogazetek. Wyświetlono 313 filmów fabularnych i 133 filmy dokumentalne. Zorganizowano 96 wieczorów i imprez okolicznościowych.* Nawet jeśli z pewnym sceptycyzmem podejmiemy do przytoczonych tu liczb, trudno zaprzeczyć, że był to start nadzwyczaj udany.

W Warszawie wizytówką TPPCh była jego siedziba przy ulicy Senatorskiej 35. Władze miasta oddały Towarzystwu do zagospodarowania lewe skrzydło dawnego pałacu Zamoyskich w Warszawie, odbudowanego po zniszczeniach wojennych w latach 1949–1950. Towarzystwo uczyniło z tego nabytku swą siedzibę i atrakcyjne miejsce spotkań warszawiaków. Nowy gospodarz przeznaczył parter na działalność klubową, pierwsze piętro na pomieszczenia biurowe Zarządu Głównego i Zarządu Oddziału Warszawskiego, drugie piętro na pomieszczenia redakcyjne i mieszkanie służbowe gospodarza budynku. W numerze miesięcznika „Chiny” z czerwca 1960 r. znajdujemy taką oto informację. *W Warszawie niedawno otwarto Ośrodek Informacyjny – Klub. Posiada on dużą salę odczytową, bibliotekę, czytelnię, na zapleczu chiński ogródek przystosowany do wyświetlania filmów na świeżym powietrzu.* Warto tę lakoniczną informację nieco poszerzyć. Centralny Klub TPPCh został zaaranżowany w nowoczesnym stylu z licznymi akcentami wystroju chińskiego. Z jednej strony sali znajdował się kwadratowy parkiet zastępujący scenę, a nad nim zwisały kuliste chińskie czerwone lampiony ze złocistymi frędz-

lami. W tle parkietu na bocznej ścianie widniała ogromna fotografia przedstawiająca Bramę Niebiańskiego Spokoju (Tian'anmen) w Pekinie. Z drugiej strony sali znajdował się półkolisty bar, a wokół niego wysokie barowe krzesła. Serwowano tam napoje chłodzące oraz jaśminową herbatę, a także potrawkę chińską. Warszawa miała już wówczas reprezentacyjną chińską restaurację przy ulicy Marszałkowskiej, ale korzystali z niej na ogół klienci z zasobniejszymi portfelami. W ścianie naprzeciw okien, za którymi rozpościerał się ogród, znajdowały się podświetlane wnęki, a w nich chińskie wyroby z laki i porcelany. Podczas projekcji filmów wielką fotografię pokrywał biały ekran, a barek służył do ustawiania na nim aparatury projekcyjnej. Wzdłuż sali stały dwa rzędy kwadratowych, metalowych stolików ze szklanymi blatami i dostosowane do nich metalowe krzesła i taborety, wyściełane i pokryte szarym obiciem. Do dużej sali przylegała mniejsza, służąca jako biblioteka podręczna i czytelnia. Znajdował się tam także na podwyższeniu duży telewizor. Pamiętajmy, że w owym czasie jeszcze nie w każdym domu dostępna była telewizja. Projektantem aranżacji Klubu był prof. arch. Jerzy Hryniewicz, opromieniony niedawnym sukcesem jako współtwórca Stadionu Dzieśięciolecia. Na początku lat 60. Warszawa ciągle jeszcze odczuwała brak dostatecznej liczby lokali gastronomicznych i atrakcyjnych miejsc spotkań. Powstanie Centralnego Klubu TPPCh przy ulicy Senatorskiej znakomicie trafiało w zapotrzebowanie warszawiaków. Z czasem utrwalił się zwyczaj organizowania tam regularnie co tydzień tzw. chińskich wtorków. Imprezy te miały swoich stałych bywalców. Klub przyciągał swoim wyglądem i atmosferą. W Klubie gościli po powrocie z Chin wybitni polscy uczeni, m.in. prezes Polskiej Akademii Nauk prof. Tadeusz Kotarbiński, muzykolog prof. Zofia Lissa, pianista prof. Jerzy Berezynski, literaci Jerzy Putrament i Wojciech Żukrowski, reżyser Jerzy Kawalerowicz. Utwory literatury chińskiej prezentowali w Klubie Gustaw Holoubek i Wojciech Siemion. Pieśni wykonywali Bogna Sokorska i Bernard Ładysz. Kilkakrotnie gościł w Klubie ambasador ChRL Wang Ping-nan.

Na początku 1961 r. ruszył w Klubie kurs języka chińskiego prowadzony przez absolwentkę Uniwersytetu Pekńskiego Genowefę Zduń oraz naturalizowaną w Polsce rodowitą Chinkę Hu Peifang¹. Przez dwa semestry tego kursu przewinęło się kilkadziesiąt osób.

Działalność Towarzystwa była odbiciem ówczesnego stanu stosunków polsko-chińskich. Współpraca między obu krajami nie była jedynie werbalna, a życzliwe zainteresowanie Polaków Chinami jedynie pobożnym życzeniem propagandystów. Na przełomie lat 50. i 60. XX w. Polska miała z Chinami bardzo dobre stosunki polityczne. Nie było rzeczą przypadku, że to właśnie Warszawę wybra-

¹ Znana szerzej pod nazwiskiem Irena Sławińska – autorka (m.in. książki *Chińszczyzna*), tłumaczka i dziennikarka. Redakcja.

no na miejsce rokowań ChRL i USA w sprawie normalizacji wzajemnych stosunków. To w latach 1956–1959 w sprzyjającym klimacie polsko-chińskiej współpracy Chiny zbudowały przy ulicy Bonifraterskiej w Warszawie największe pod względem zajmowanego obszaru przedstawicielstwo dyplomatyczne. Rosła wymiana handlowa, kwitły polskie usługi transportowe dla Chin, dynamicznie rozwijała się wymiana kulturalna i naukowa. W opublikowanym na łamach miesięcznika „Twórczość” (czerwiec 1958 r.) eseju *Książka polska w Chinach* wymieniam aż kilkunastu współczesnych polskich autorów, którzy w latach 1954–1957 zaistnieli w Chinach w przekładach na język chiński. Oto oni: Jerzy Andrzejewski, Marian Bielicki, Kazimierz Brandys, Marian Brandys, Maria Dąbrowska, Jerzy Jurandot, Tadeusz Konwicki, Leon Kruczkowski, Gustaw Morcinek, Edmund Niziurski, Stanisław Pięta, Jerzy Pytlakowski, Adolf Rudnicki, Władysław Rymkiewicz, Aleksander Ścibor-Rylski, Wojciech Żukrowski.

Towarzystwo usiłowało stymulować pozytywny wizerunek Chin i pobudzało do poznawania tego kraju różnymi kanałami. Jednym z nich było zainicjowanie serii wydawniczej „Bambusowy gaj”, w której ukazywały się zeszyty repertuarowe dla kół terenowych TPPCh. Zawierały one wybrane utwory poetyckie i prozatorskie literatury chińskiej, a także chińskie sentencje ludowe. Robiła z nich użytek szczególnie młodzież szkolna w ramach swych kół zainteresowań i podczas różnorodnych imprez szkolnych. Chiny przyciągały swoją egzotyką, a ta sprzyjała kształtowaniu się swoistego młodzieńczego snobizmu w dobrym tego słowa znaczeniu. Innym narzędziem stymulowania znajomości Chin w Polsce był Biuletyn Prasowy TPPCh. Był on redagowany na podstawie kwerendy dziennego serwisu agencji prasowej „Sinhua”. Z powodzi zawartych tam doniesień wyławiano ciekawostki, które następnie ujmowano w formę krótkich notek informacyjnych, powielano na matrycach woskowych i rozsyłano co pewien czas do kilkudziesięciu redakcji. Z serwisu tego robiły użytek redakcje szczególnie tzw. prasy kolorowej, np. w stałych rubrykach typu „Czy wiecie, że...”. Efekty tej działalności były sprawdzalne. Można było wówczas zaprenumerować tzw. wycinki prasowe na zadane hasło. Zarząd Główny TPPCh prenumerował wycinki prasowe do hasła „Chiny”. Wśród nich pracownicy Sekretariatu odnajdywali później echa owego Biuletynu Prasowego. Bardziej ulotne od publikacji były stymulowane przez TPPCh audycje radiowe i telewizyjne o tematyce chińskiej. Ich rodzaj, jakość i liczbę trudno dziś odtworzyć, ale było ich niemało. Sprzyjał im sam szef Radiokomiteu Włodzimierz Sokorski, który był jednocześnie członkiem Prezydium ZG TPPCh. Towarzystwo stymulowało także upowszechnianie w Polsce wyrobów chińskiego rzemiosła artystycznego – pałeczek, wachlarzy, parasoli, lampionów itp. Okazją do tego były szczególnie organizowane przez Towarzystwo stoiska w ramach majowych kier-

maszów prasy i książki. Bogatszą od stoisk kiermaszowych ofertą nęcił w Warszawie specjalistyczny sklep „Chinka” w Alejach Jerozolimskich².

Tak jak wizytówką Towarzystwa w stolicy był Centralny Klub TPPCh, tak wizytówką w kraju był miesięcznik „Chiny”. Jego pierwszy numer ukazał się w maju 1959 r. Na karcie tytułowej widniał napis „Pismo Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Chińskiej”. Ze stopki redakcyjnej dowiadujemy się, że pismo było początkowo redagowane przez anonimowe Kolegium, wydawcą była RSW PRASA, a redakcja mieściła się w Warszawie przy ulicy Senatorskiej 35. W pierwszym numerze miesięcznika redakcja deklarowała, że *chce służyć sprawie przyjaźni obu naszych narodów*, ale od razu dodawała, że przyjaźń ta nie została *wyhodowana w cieplarni, lecz wyrasta ze wspólnych potrzeb i dążeń do socjalizmu*. Taka ocena zwiastowała, że pismo może uformować się jako jeszcze jedna tuba propagandowa władz państwowych. Tak się na szczęście nie stało. Publicystyka, obecna jeszcze w pierwszych numerach miesięcznika, sukcesywnie zamierała, a górę na łamach czasopiśma wzięła rzeczowa informacja o kraju, jego historii i kulturze, służąca rozrywce i bogaceniu wiedzy. Stało się tak zwłaszcza, odkąd w czerwcu 1961 r. redaktorem naczelnym została Izolda Kowalska-Kiryluk. Wprowadziła ona do redakcji grono znakomitych znawców Chin, których poznała osobiście podczas kilkuletniego pobytu w Pekinie jako żona polskiego ambasadora. Zastępcą redaktora naczelnego został wówczas Jerzy Lobman, wieloletni korespondent PAP i „Trybuny Ludu” w Chinach. Był on jedynym znanym mi polskim dziennikarzem, który swobodnie porozumiewał się po chińsku. Swoją wiedzę wyniósł z niedokończonych przed wojną studiów sinologicznych na paryskiej Sorbonie, a potem z licznych podróży po Chinach i powszedniego obcowania z Chińczykami. Nie był dziennikarzem hotelowym. W Pekinie wraz ze swoją żoną Jadwigą prowadził prawdziwie chiński dom, w prawdziwie chińskim stylu, usytuowany obok prawdziwego chińskiego „hutungu” (wąskiej uliczki). Jego przyjście do redakcji miesięcznika „Chiny” zapowiadało, że pismo będzie redagowane przez znawców Chin i okaże się w pełni profesjonalne. W zespole redakcyjnym i wśród bliskich współpracowników redakcji znalazły się osoby, które znały Chiny i Chińczyków z autopsji i wyspecjalizowały się w różnorodnych dziedzinach podczas swego pobytu w tym kraju. Listę współpracowników redakcji, których poznałem uprzednio w Pekinie jako studentów tamtejszych wyższych uczelni, odtwarzam z pamięci, stąd może ona być niepełna. Oto te osoby w porządku alfabetycznym: Gerard Desput, Elżbieta Dzikowska, Leon Głądecki, Joachim Koczy, Zdzisław Kucharski, Stanisław Kuczera, Mieczysław J. Künstler, Stanisław Pawelczyk, Jan Rowiński, Roman Sławiński, Łucja Sobecka, Tadeusz Żbikowski. Do tego grona miałem przyjemność dołączyć w czerwcu 1961 r., choć na łamach miesięcznika publikowałem już wcześniej częściowe wyniki swoich ba-

² W 1991 r. przeszedł w ręce prywatne. Redakcja.

dań nad percepcją Chin w dawnej Polsce. W zespole redakcyjnym powierzono mi sprawy nauki i oświaty. Na marginesie spraw osobowych jedna refleksja. W latach 50. minionego stulecia na wyższych uczelniach w Chinach studiowało kilkudziesięciu polskich studentów. Wszyscy wyjechali do Chin desygnowani tam przez polskie Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Ten szeroko zakrojony program miał służyć budowaniu racjonalnych fundamentów przyszłej współpracy. Wszak kształciliśmy w Chinach nie tylko znawców języka i kultury Chin. W ojczyźnie porcelany i jedwabiu kształciliśmy także przykładowo przyszłych ekspertów od ceramiki i hodowli jedwabników. Dziś trudno oprzeć się wrażeniu, że ten ludzki kapitał został w znacznej mierze zmitrężony. Nie słyszałem, aby spośród absolwentów chińskich wyższych uczelni, poza nielicznymi, którzy zasilili później polską naukę, dyplomację i muzealnictwo, pozostali dali o sobie znać w polskim życiu publicznym i polskiej przedsiębiorczości, chociaż wszyscy powrócili do kraju, a niektórzy nawet z chińskimi żonami (Gerard Desput, Zdzisław Góralczyk, Roman Sławiński).

Kiedy wertuję obecnie, po 50 latach, pożółkłe karty miesięcznika „Chiny”, utwierdzam się w przekonaniu, że przetrwał na nich szmat rzetelnej wiedzy o Chinach. Niezaprzeczalną wartością pozostają przekłady. Zarówno te opublikowane na szpaltach miesięcznika, jak i te w formie wkładek do czasopisma, były przekładami bezpośrednimi z języka chińskiego. Tłumaczami byli zawodowi sinologowie: Mieczysław Künstler, Teresa Lechowska, Stanisław Pawelczyk, Jerzy Sie-Grabowski, Tadeusz Żbikowski. Gdyby pokusić się o zebranie tych wszystkich przekładów, można by na tej podstawie zredagować sporą antologię. Ale, jak już zaznaczyłem na wstępie, dni miesięcznika „Chiny” były policzone. Pod koniec września 1963 r. z etatowymi pracownikami redakcji rozwiązano umowy o pracę, w grudniu ukazał się ostatni numer miesięcznika. Czasopismo nie zostało zlikwidowane, a jedynie przekształcone. Część personelu miesięcznika „Chiny” kontynuowała pracę w nowej redakcji (Gerard Desput, Elżbieta Dzikowska, Jerzy Lobman, Stanisław Pawelczyk), pozostała część poszukała sobie innych zajęć. W lutym 1964 r. ukazał się pierwszy numer nowego miesięcznika „Kontynenty”. Pod tym tytułem widniało rozszerzenie „Azja – Afryka – Ameryka Łacińska”. Krzewienie przyjaźni polsko-chińskiej zastąpiono krzewieniem solidarności z narodami tzw. Trzeciego Świata. Nowych współpracowników i autorów redakcja pozyskała wśród orientalistów Uniwersytetu Warszawskiego i pracowników naukowych Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych. Likwidacja miesięcznika „Chiny” była początkiem końca ożywionej działalności TPPCh. Siedziba Zarządu Głównego przy ulicy Senatorskiej i Klub przetrwały wprawdzie jeszcze przez dłuższy czas, ale ich działalność stopniowo kurczyła się, aż zamarła prawie całkowicie. Zamknął się krótki, ale jakże znaczący rozdział w dziejach polsko-chińskich stosunków kulturalnych. Dzieje TPPCh po 1963 r. wymagają już innego spojrzenia i innej oceny.